

Eugeniusz Kucharski

"Wybór poezyj", Cyprjan Norwid,
oprac. Stanisław Cywiński, Kraków
1924 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 21/1/4, 486-489

1924/25

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zofji Gąsiorowskiej-Szymdtowej: „Norwida przekład ody Horacego „ad Pompeium“, które było drukowane na tem właśnie miejscu (*Pamiętnik Literacki*, 1923, str. 109—125).

Warszawa.

Wacław Borowy.

Cyprjan Norwid: Wybór poezyj. Opracował prof. Stanisław Cywiński. (Biblioteka Narodowa. Serja I. Nr. 64). Kraków, nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej, 1924, 8^o, str. LVI+256.

Wobec tej szkody kulturalnej, jaką odczuwamy wszyscy z powodu zawieszenia wydawnictwa „Pism zebranych“ Norwida w redakcji Z. Przesmyckiego, wielką przysługę miłośnikom poezji oddała „Biblioteka Narodowa“, zaspokajając głód tekstu przynajmniej przez wydanie wyboru poezyj. Wydanie, sporządzone przez p. Cywińskiego, zachowuje ustalony w tem wydawnictwie typ edytorski, a więc daje wstęp, bibliografię, wybór tekstów a pod tekstem komentarz wydawcy. Pierwsze trzy rozdziały wstępu poświęcone są biografii Poety, następne omawiają pokolei los poezji Norwidowej u potomnych, charakterystykę twórczości i jej dziejowo-literackie znaczenie, styl, podział twórczości na okresy a wreszcie układ wydania.

Najudatniejszą część wstępu stanowią bez wątpienia ustępy, poświęcone życiorysowi: Cywiński rzeczowo i zwięźle przedstawia koleje życia Norwida, podkreślając trafnie te momenty, które najsilniej zaważyły na życiu wewnętrznym Norwida, najlepiej przeto pozwalają uchwycić nurt wzruszeń i drogi jego natchnienia. Bez porównania słabsze i nieprzetrawione jest to, co wydawca mówi o twórczości i znaczeniu Norwida. Cała ta część wstępu świadczy dobrze o pietyzmie autora dla Norwida, mniej dobrze o talencie krytycznym, gorzej o logicznej i umiejętniej podbudowie studjum. Znać tu jeszcze suggestję nastrojów z pierwszej doby po odkryciu Norwida, kiedy nowość i niezwykłość zjawiska wywoływała zachwyty bez zastrzeżeń lub bałwochwalcze uwielbienie wraz z przymknięciem oczu na wszystkie niedostatki i potknięcia, na wymuszoną sztuczność, na historycznie zawzięty, samodręczycielski manieryzm tego wielkiego i osobliwego talentu.

Kult zobowiązuje; zobowiązuje nie tylko do zachwytów i apologji cenionego autora, ale przede wszystkim do jego rozumienia i do odsłonięcia tego rozumienia przed niewtajemniczonymi. Owe złote dla krytyków czasy, kiedy nie rozumiejącym wystarczyło wymyślać od tępoty a całą winę literackiego niepowodzenia Norwida można było spychać na jakąś legendarną klikę, na złą wolę i upośledzenie społeczeństwa, minęły, zdaje się, bezpowrotnie. Posiadanego światła nie godzi się już dłużej ukrywać pod korcem. Ludzie chcą rozumieć! przed wiel-

bicielami Norwida otwarło się niezmiernie wdzięczne pole dla krytyki wyjaśniającej, obowiązek okazania, jak poszczególne utwory rozumieją i co w nich cenią. Od pana Cywińskiego, który widzi w Norwidzie nie tylko wielkiego poetę, ale także (w czym mu sekundować trudno) głębokiego myśliciela i jeden „z największych umysłów, które wydał nasz naród“ — oczekiwaliśmy w tym względzie bardzo wiele. Niestety zawiódł nas tak samo, jak niedawno p. Zrębowicz swym komentarzem do „Promethidiona“.

Komentarz do „Wyboru poezyj“ ogranicza się przeważnie do powtarzania filologicznych wskazówek i zdobyczy Przesmyckiego, informuje nas po raz drugi, gdzie i kiedy utwór był napisany lub ogłoszony, jaka jest jego myśl przewodnia lub charakter literacki, na czym opiera się redakcja tekstu i t. p., ale mało troszczy się o to, co tam znaczą poszczególne wyrażenia lub zdania, co wyrażają poszczególne ustępy, jaki jest ich artystyczny i duchowy związek, do jakiego celu taka kompozycja prowadzi, czy cel swój na tej drodze istotnie osiąga i t. d. Biorę pierwszy z brzegu wiersz, którego odczytanie a raczej odcyfrowanie kosztowało mię wiele daremnie straconego, bo zadowoleniem estetycznym wcale nie nagrodzonego zachodu: „Do mego brata Ludwika“. Znajduję informację, że „wiersz napisany w r. 1844 we Florencji“, że „pochodzi z okresu intensywnej pracy Poety (może raczej rzeźbiarza?), nad sobą, gdy horyzonty jego myślowe i uczuciowe z każdym niemal dniem się rozszerzały“, że „chaos“ u Norwida jest rodzaju nijakiego, że jest w wierszu „prawdopodobnie aluzja do niedawnej nieszczęśliwej miłości“ i t. d. Dowiadujemy się więc z komentarza o rzeczach, które dla zrozumienia są obojętne, małoważne lub bez komentarza dostępne, ale nie powiedziano nam, co znaczą i co artystycznie mają wyrażać takie np. powiedzenia jak: „uogólnić, co się dniowo kreśli“, „z ziemi, którą ujuczyłem głośki“, „myśli, co jak atom boski(!?) zdają się ciemne żegnać sarkofagi“, „Popatrzmy w niebo, tam górnymi bądźmy, A ręce w zwyczaj ujarzmiwszy — prządźmy!...“ i t. d. Czytelnik, któremu bez przygotowania podadzą do zgryzienia takie kamyki, musi po odczytaniu kilku początkowych wierszy nabrać przekonania, że ma przed sobą nie utwór artystycznie zorganizowany, ale gmatwaną frazeologicznych zakrętasów, chaos słowny, wobec którego jest dlań rzeczą całkowicie obojętną, do jakiego rodzaju gramatycznego u Norwida „chaos“ należy. Jedno z dwojga — albo rozumiemy utwór i dzięki temu świadomi jesteśmy takiej czy owakiej jego wartości, w tym razie winniśmy go objaśnić, a to, co wartościowe, wydobyć i wskazać innym; albo też nie rozumiemy sami i wyjaśnić innym nie możemy, w takim razie przyznajemy, że utwór jako rzecz nieczytelna do literackiej konsumpcji i do „wyboru“ się nie nadaje a wtedy wszel-

kie sugerowanie czytelnikowi sądu wartościowego („wiersz genialny“) o tem, co niezrozumiałe, staje się czemś nie na miejscu. Krytyk, chcący pozyskać i zdobyć współczesnych dla Norwida, musi doskonale różniczkować i czujnie wybierać w jego literackim dorobku; nie może do dzisiaj, aż nadto krytycznej umysłowości przemawiać w jednostajnym tonie ślepego i bezgranicznego uwielbienia. Jest to najlepsza droga, by ludzi od Poety odstręczać i do dzieła jego zrażać. Norwidowe zdanie: „Kochać, nie zakrywając sobie oczu, to dopiero sztuka“ — trzeba niestety zbyt często przypominać jego wielbicielom.

W precudnym, jakby w stali kowanym wierszu „Pieśń od ziemi naszej“ („Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica...“) niewłaściwie wytłumaczył wydawca motto francuskie. Nie znaczy ono: „w wirze walki się okaże, kto praw“, ale — „po szturchaniach (n. b. odbieranych) okaże się, przy kim słuszność“. Sens motto świadczy, że utwór pozostaje w ścisłym związku myślowym z utworem „Klątwy“, odpierającym francusko-niemieckie kalumnje i napaści na naród polski. „Klątwy“ są wcześniejsze niż „Pieśń od ziemi“, winny więc w układzie wydania poprzedzać ten utwór. Zwrócił już na to uwagę Przesmycki, tłumacząc niewłaściwą kolejność tych wierszy w swem wydaniu prostą omyłką drukarni.

Czy można „Pieśń od ziemi“ poczytać za „wyraz mesjanizmu Norwida“? Nieodwołalna, mocna wiara w słuszność sprawy, energia uderzenia, prostota ujęcia rzeczy, niezachwiane przeświadczenie, że za nim stoi granitowa moc narodu („Południe! Kłaśniesz mi, bo klaszczesz — mocy; A ciebie minę, o głucha Północy, I wstanę sam!“) — wszystko to tak dalekie od słodko-mdławej, idealistycznie rozlewnej frazeologii i mętnej, werbalistycznej spekulacji mesjanistycznej zarówno samego Norwida, jak i innych współczesnych, że gdyby nie późniejszy, gadatliwy „Promethidion“, miałoby się ochotę powitać w tym utworze pierwszy cudowny odruch zrzucenia z siebie łachmanów myśli ówczesnej. Jeśli za mesjanizm poczytamy Poecie głębokie przeświadczenie o wartościach duchowych, tkwiących potencjalnie w narodzie własnym, i jego dumne poczucie narodowej godności, któremuż wtedy, świadomemu swej narodowej kultury, pisarzowi europejskiemu, oszczędzimy miana „mesjanisty“?

W parze z uczuciowo-myślowym tonem tego wiersza nasuwa się pytanie, kiedy występuje u Norwida pierwsze, wyraźne odchylenie od mesjanizmu. Jest to równoznaczne z pytaniem, kiedy została napisana „Niewola“, a raczej ten jej zdecydowanie antyromantyczny i antymesjanistyczny ustęp, który kwalifikuje romantyzm polski jako kołysankę „litanji marzeń“ i plód niewoli („Sny się na nas niosą różane — łzawą przetykane rosą. — Sny miękkie! — kajdan plód!“). Przesmycki,

opierając się na dacie przedmowy („pisałem w Paryżu 1848“) jako też na dyspozycji treści, utożsamia „Niewolę“ z zaginionymi „Trzema pytaniami“ i naznacza czas jej powstania raz na „pierwsze miesiące 1848 roku“ (Tom A. 791), drugi raz na „drugą połowę r. 1848“ (T. A. 833). Cywiński przyjmuje za Przesmyckim datę 1848 roku. Że „Niewola“ pozostaje w ścisłym związku z „Trzema pytaniami“ a prawdopodobnie jest nawet powtórnem opracowaniem tego dzieła, zaprzeczyć się nie da. Z drugiej jednak strony nie mamy dotychczas żadnej podstawy do przypuszczenia, jakoby ta postać tekstu, którą znamy z lipskiego druku (Brockhaus 1864), pochodziła właśnie z 1848 r.

Na takie antyromantyczne stanowisko nie mógł się zdobyć w r. 1848 autor „Jeszcze słowa“, „Wigilji“, „Listu“, „Epos naszej“ a zwłaszcza „Pieśni społecznej“, autor wpatrzony jeszcze całą duszą w owe „sny różane“, wierzący we wszechmoc „pieśni naszej“ i zostający pod ideologicznym wpływem Krasieńskiego. W korespondencji z M. Sokołowskim z roku 1864 Poeta, wspominając o druku „Niewoli“, zaznacza kilkakrotnie z naciskiem, że była pisana przed laty dziesięciu (wyd. Przesmyckiego T. A. 838—9). Takie więc brzmienie tekstu, jakie znamy dzisiaj, otrzymała „Niewola“ prawdopodobnie dopiero po powrocie z Ameryki a ostatecznych zmian (jak domyślać się można z listu Brockhause) musiał w niej dokonać Poeta dopiero w r. 1863, przed oddaniem utworu do druku. Że data przedmowy jest fikcyjna i że przedmowa nie mogła być „pisana w Paryżu 1848“, tego dowodzi uderzający dystans historyczny w traktowaniu literatury owoczesnej, zarówno krajowej jak i emigracyjnej. Patrzy na nią jak na zjawisko dziejowe już zamknięte i skończone. Że tak będzie, tego nie mógł wiedzieć już w 1848 roku.

Temu kilku uwagami krytycznymi nie mam zgoła zamiaru odmawiać wydaniu p. Cywińskiego literackiej a nawet naukowej wartości. Niesprawiedliwością byłoby nie widzieć zabiegów, starań i sumiennej pracy, by czytelnika należycie o dziele poinformować i czytanie mu ułatwić. Prawdziwą zasługą wydawcy pozostanie skrupulatna, przekraczająca daleko ramy popularności, niezwykle bogata, jednym słowem — doskonała bibliografia norwidjanów, obejmująca przeszło 200 pozycji. Możliwe byłoby tylko życzyć, by nowe wydanie, uzupełniając ją nadal, podzieliło materiał na grupy rozumowane (1. druki osobne za życia, 2. teksty (pośmiertne) w czasopiśmie, 3. materiały i korespondencja, 4. opracowania i artykuły) a nadto podało go w porządku chronologicznym.